

Learn English, Dear Scholar...

Tak jak w XVI wieku król Stefan Batory mówił do ucznia Akademii Zamojskiej „Disce puer latine, ego faciam te mościpanem” (Ucz się chłopcze łaciny, a ja zrobię cię panem), tak w wieku XXI należałoby powiedzieć wszystkim naukowcom, którzy jeszcze tego nie wiedzą: „Uczcie się angielskiego, jeżeli poważnie myślicie o karierze naukowej”. Niestety dyskusja w czasie niedawno przeprowadzonej debaty Polskiej Akademii Umiejętności „Oceny nauki” i jej podsumowanie przez prof. Andrzeja Białasa i prof. Szczepana Bilińskiego (*PAUza Akademicka* nr 230) wskazują, że ta, wydawałoby się banalna, prawda nadal słabo się przebija, szczególnie w odniesieniu do nauk humanistycznych. Widać to zwłaszcza w sprzeciwie części osób reprezentujących te nauki wobec wymagania Narodowego Centrum Nauki, aby pełny opis wniosków o granty przygotowywać w języku angielskim. Oczywiście autorzy wspomnianego podsumowania publikują swoje prace naukowe w tym języku, ale jednocześnie przedstawicielom innych dyscyplin inaczej ustawiają poprzeczkę. Stąd mój poniższy komentarz.

Wymaganie NCN pochodzi wprost z Ustawy o NCN z dnia 4 czerwca 2010 r., której art. 29 brzmi: „Wnioski o finansowanie projektów badawczych składa się w języku polskim i w języku angielskim. Rada może wskazać dziedzinę lub dyscyplinę nauki, w których wnioski składa się tylko w języku polskim”. Intencją ustawodawcy, podtrzymaną przez Radę NCN, było umiędzynarodowienie polskiej nauki, a także możliwość powoływania ekspertów zagranicznych do oceny wniosków. Rada NCN kierując się zdrowym rozsądkiem i chęcią uniknięcia niepotrzebnych tłumaczeń, ustaliła, że wniosek skrócony, potrzebny na pierwszym etapie oceny, przygotowuje się wyłącznie w języku polskim, a wniosek pełny, poddawany ocenie w drugim etapie – wyłącznie w języku angielskim.

Szczególny opór zdaje się rodzić wymaganie języka angielskiego we wnioskach z polonistyki (autorzy wspomnianego podsumowania piszą wręcz o „nieporozumieniu”) i z historii Polski. Przywołuje się tu lokalność tematyki i konieczność pisania po polsku w ramach tych dyscyplin. Czy jednak nie oddajemy wtedy wyłączności na przekazywanie światu informacji o naszych dziejach, literaturze czy języku wyłącznie obcym? Czy chcielibyśmy, by nasza historia docierała do ludzi poza Polską od autorów z krajów mających niekiedy zupełnie inną niż my perspektywę? Czy w kontaktach międzynarodowych poloniści nie powinni umieć porównać swoich warsztatów i metod na przykład z anglistami, germanistami, rusycystami czy sinologami? A współczesnym językiem komunikacji naukowej jest – czy się to nam podoba czy nie – język angielski.

Narodowe Centrum Nauki zmusza pośrednio, przynajmniej tych, którym zależy na uzyskaniu finansowania grantowego, do opanowania języka angielskiego w ramach swojej dyscypliny. Jedną z uczestniczek debaty PAU wspominała, że na jej uczelni młodzi ludzie męczą się strasznie, pisząc wnioski po angielsku, oraz że na przykład psycholodzy i socjologowie zauważyli, iż w ich dyscyplinach język angielski nie jest identyczny i muszą teraz opanowywać swój dyscyplinarny „żargon”. O to właśnie naszej agencji chodziło! Rosną szeregi specjalistów, którzy bez kompleksów będą mogli dyskutować z koleżankami i kolegami z innych krajów, używając właściwej swojej dyscyplinie terminologii. Będą też mieli szanse publikowania w najlepszych światowych czasopismach, bez obawy odrzucenia artykułu z powodu chropowatości języka. Prorokur jednej z uczelni wspomniał, że jego uniwersytet wydaje krocie

na tłumaczenia wniosków grantowych do NCN. To, moim zdaniem, zła droga. Wnioski powinno pisać się same, korzystając co najwyżej z płatnej korekty językowej. Mała jest szansa, że tłumacz będzie w stanie dobrze ująć w słowa specjalistyczny naukowy tekst. Opanowanie języka angielskiego w niektórych dyscyplinach nie jest łatwe. Ale, gdy ktoś poważnie myśli o karierze naukowej, powinien taki wysiłek podjąć. Sam pamiętam te nieprzespane noce, gdy po studiach, które ukończyłem z praktycznie zerową znajomością języka angielskiego, starałem się opanować zarówno podstawy języka, jak i specjalistyczne sformułowania. Robiłem to z własnej woli, a nawet wbrew zakazowi pisania po angielsku wydanemu mi przez dyrektora instytutu, w którym wówczas pracowałem, a który z pełnym rozmysłem zignorowałem. I była to inwestycja w siebie – nadzwyczaj opłacalna.

Czy jednak NCN nie prowadzi do wynarodowienia Polaków, jak zarzucono nam nawet z trybuny sejmowej? Nikt przy zdrowych zmysłach nie neguje potrzeby dbania o nasz własny język. Nikt też w NCN nie wymaga, aby szczególnie przedstawiciele nauk humanistycznych pisali swoje monografie czy artykuły wyłącznie po angielsku. Na pewno dobre publikacje po polsku w tych dyscyplinach, w których jest to uzasadnione, będą docenione przez ekspertów oceniających wykonanie projektów lub nowe wnioski grantowe. Znajdzie się miejsce i dla innych języków, bo przecież na przykład romaniści czy japońscy mogą publikować też w językach z obszarów ich zainteresowań naukowych (nie ukrywam, że stanowi to dodatkową trudność w procesie oceny). Co więcej, liczę, że przedstawiciele wszystkich dyscyplin będą także pisać prace w języku polskim, których zadaniem będzie tworzenie i ugruntowywanie polskiej specjalistycznej terminologii, naukowej, medycznej czy inżynierskiej. Sam jestem współautorem kilkudziesięciu prac tego typu, opublikowanych w *Przeglądzie Telekomunikacyjnym*, mimo że nie liczą się one praktycznie wcale w ocenach czy przy staraniach o granty.

W czasie dyskutowanej debaty usłyszałem też pytanie, czy NCN nie skazuje na śmierć naukową na przykład naukowców starszej generacji, którzy co prawda znają dobrze kilka języków, ale nie język angielski i stąd nie mogą ubiegać się o granty. Odpowiedź jest bardzo prosta – taki naukowiec, jeżeli jest dla swojej jednostki rzeczywiście cenny, może być przecież finansowany z funduszy na badania statutowe, a także brać udział w grantach zespołowych.

Jak w takim razie z recenzowaniem wniosków grantowych, na przykład z polonistyki? Wniosek wnioskowi nierówny – są takie, które mogą recenzować, poza ekspertami polskimi, także recenzenci zagraniczni, szczególnie gdy dotyczą zagadnień metodologicznych wspólnych wielu językom, ale też i takie, dla których ekspert musi znać język i kulturę polską. NCN, wybierając ekspertów, oczywiście te subtelności rozumie.

Świat się zglobalizował. Wbrew przekonaniu niektórych nie oznacza to braku zainteresowania problemami lokalnymi, kulturą, historią, przyrodą czy językami innych narodów. Przede wszystkim od nas zależy, czy zainteresowanie to będziemy w stanie zaspokoić, tym samym propagując naszą naukę, literaturę, sztukę czy wizję historii. A to wymaga realizacji tytułowego: „Ucz się angielskiego, Szanowny Naukowcu”.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

Dyrektor Narodowego Centrum Nauki